GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV — W OBOZIE, DNIA 1 SIERPNIA 1943 R. — NR 15 (71)



Generał Kazimierz Sosnkowski

Prezydent R.P. rozporządzeniem z dnia 8 lipca 1943 mianował gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych.

Gen. Sosnkowski jest nietylko w swym stopniu ale i w swoim stanie służby najstarszym żołnierzem polskich sił zbrojnych.

Urodzony w r. 1885, — studia odbywał we Lwowie i w Szwajcarii. Wcześnie przystąpił do pracy niepodległościowej, a wkrótce stał się jednym z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego jako szef sztabu w Zw. Strzeleckim. W r. 1914 objął szefostwo sztabu I. Brygady Legionów Polskich, które pełnił przez cały czas istnienia tej sławnej jednostki. W r. 1917 za odmowę przysięgi na wierność Niemcom został wraz z Piłsudskim uwięziony w twierdzy magdeburskiej, skąd wypuszczono ich obu dopiero z początkiem listopada 1918.

W czasie wojny polsko-rosyjskiej wystąpił gen. Sosnkowski jako dowódca armii rezerwowej, która z początkiem wielkiej ofensywy sowieckiej wykonała zwycięskie przeciwnatarcie na północ od jeziora Narocz na Wileńszczyźnie. W decydującym okresie kampanii był ministrem spraw wojskowych, odpowiedzialnym za postawienie całego kraju na stopę wojenną dla odparcia groźnego najazdu, stając się jednym z głównych współtwórców ostatecznego zwycięstwa.

Na stanowisku ministra pozostał do r. 1924, poczem był dowódcą O.K. Poznań. W r. 1927 został mianowany inspektorem armii. Prowadzone przez niego wielkie manewry wojskowe odznaczały się bardzo sprężystym kierownictwem i wysokim poziomem taktycznym. W r. 1937 otrzymał stopień generała broni.

W wojnie 1939 r. gen. Sosnkowski dowodził frontem południowym, który objął dopiero około 10 września, kiedy nieprzyjaciel dochodził już nad San. Aczkolwiek objął dowództwo nad dywizjami mocno przetrzebionymi i znużonymi długą walką odwrotową, stawił Niemcom umiejętny i zaciekły opór, dopóki brak amunicji i napad sowiecki nie wytrąciły broni z rąk oddanych mu żołnierzy. Uniknąwszy szczęśliwie niewoli, przedostał się do Francji, gdzie w lecie 1940 przypadło mu kierowanie ewakuacją naszych wojsk do Anglii. Obyśmy za jego przewodem doszli zwycięsko do Polski. **(ś)**

O.R.P. Garland w konwoju do Murmańska

Mija właśnie rok, gdy w chłodny poranek majowy opuszczaliśmy malowniczą zatokę, by dołączyć do konwoju, który wyszedł o jakieś 30 godzin wcześniej. W momencie gdy zajmowaliśmy pozycje w osłonie, statek komodorski [1]) przywitał nas sygnałem: »Konwój został odkryty i zameldowany przez nieprzyjacielskie lotnictwo i okręty podwodne«.

W południe dnia 25 maja przerwał sielankę sygnał alarmowy: »Spodziewany natychmiastowy atak lotnictwa torpedowego i nurkującego«. W kilka minut później niebo pokryło się obłoczkami rozprysków. Konwój i eskorta otworzyły huraganowy ogień do pierwszych eskadr torpedowych.

Tymczasem atak trwał. Padały setki bomb. Formacje Junkersów skoncentrowały swe uderzenie na czołowych statkach kolumn. Pewien amerykański transportowiec, trafiony wiązką bomb, złamał się w pół i zatonął w ciągu kilkunastu sekund. Z całej załogi nie wyszła żywa dusza. Jeden z atakujących Junkersów przeleciał tuż przed dziobem Garlanda. Był to jego ostatni lot. Ostrzelany ogniem naszych Oerlikonów stanął w płomieniach i spadł do morza.

Tak zastaje nas 27 maja. Ilość samolotów, biorących udział w nalotach przekracza cyfrę 100. Pomimo wysiłków eskorty, straty konwoju rosną. Niektóre statki toną odrazu, inne palą się powoli, skarżąc się niebu czarną kolumną dymu i ognia. Samoloty wroga hasają nad masztami, ładując porcje bomb w trwożliwie skupione trzody statków. Rzadko kiedy można ratować rozbitków, poprostu niema czasu.

Wreszcie około godziny 2 po południu klaksony alarmowe poderwały nas po raz ostatni: »Wielka formacja bombowców nad konwojem«. Widać, że część samolotów obiera sobie za szczególny cel Garlanda. Pierwsze ataki chybiają. Drugi z kolei nalot wykonują cztery Junkersy. W telefonie artyleryjskim słychać krótki meldunek: »Bomby lecą«. A zaraz potem — uspokajająca odpowiedź: »Już setki leciały«. Dalsze słowa zmiażdżył gwałtowny ryk grzmotu.

I gdy grzmot minął, zaległa głęboka cisza, przerywana tylko jękami rannych i sykiem palących się łusek amunicyjnych w parkach 120 mm na dziobie. Orientacja marynarzy jest błyskawiczna. Wystarczy krótki rozkaz, a wyrzucane gołymi rękami płonące łuski wylatują za burtę. Kłęby szarego dymu walą z rozbitej pławy, przysłaniając lepką, gryzącą zasłoną cały okręt. Jeszcze chwila i dymiąca pława znajduje się za burtą. Tymczasem głęboko pod pokładem gospodarze komór gaszą pożar, który się tam przedostał. Gdzieś za kominem bucha kłębami para, najwidoczniej maszyny lub kotły zostały uszkodzone. Aż przykro patrzeć na drzazgi, które zostały z całego pięknego mechanizmu artylerii, tej dumy okrętu. Do dalszej walki nadają się tylko jedna 75 i jedna rufowa 120. Cała bateria dziobowa wybita, prawy Oerlikon wybity, obsługi nkmów zniesione, 50 ludzi rannych, niezdolnych do walki. A jednak bój trwa nadal. Musi trwać. Przy działach rufowych marynarze prowadzą ogień wśród stosów trupów i jęków umierających. Znoszą ich tu w pobliże mesy oficerskiej, gdzie na stole operuje lekarz. Zaimprowizowana z niedobitków, kucharzy, stołowych, torpedystów, ludzi, którzy rzadko kiedy widzieli działo z bliska, obsada już w cztery minuty później otwiera ogień do nowych fal lotniczych.

Bój trwał jeszcze przez całą dobę. Temperatura spadała coraz niżej. zaczynamy odczuwać bardzo dotkliwe zimno. Nad okrętem unosi się zapach krwi i spalenizny.

A wysoko nad ociekającymi krwią pokładami, powiewa nowiuteńka biało-czerwona bandera. Świeże jej barwy lśnią w polarnym słońcu, jako symbol zwycięstwa.

Nad ranem dowódca eskorty odsyła nas do Murmańska, celem uratowania życia ciężko rannych. Na pożegnanie salutuje nas i żegna słowami: »Szczęść wam Boże, mój waleczny okręcie«.

Zaraz po odejściu obserwatorzy zameldowali białą plemę na horyzoncie. Był to kiosk niemieckiego okrętu podwodnego. Teraz, gdy jesteśmy rozbici, ze strzaskanymi działami, zjawia się przed nami na powierzchni w jasny dzień okręt podwodny.

W chwilę potem nadlatuje od strony konwoju Anioł Stróż. Wiedzieliśmy wszyscy, co to znaczy. Za dziesięć, może za piętnaście, może za dwadzieścia minut obsiądzie nas cały rój Junkersów. Czekaliśmy 16 długich godzin. Dlaczego nie przyszli, tego nie rozumiałem wtedy, ani nigdy potym. Łup czekał gotowy...

Aż wkońcu przylecieli. Tuż przed samym wejściem do Murmańska. Dziewięć sylwetek bombowców, nalatujących wprost na nas. W niejednej świadomości błysnęła myśl: »Koniec!«. Eskadra przeleciała przed naszym dziobem, pokazując na kadłubach plamy czerwonych gwiazd. Ktoś z artylerzystów szepnął: »Jesteśmy pod skrzydłami Rosji«.

O naszym pobycie w Rosji powiem tylko tyle, że był to okres wyjątkowej nędzy i przygnębienia. Z władzami i ludnością nie było wogóle żadnych stosunków. Tylko admirał Gołubko napisał do dowódcy Garlanda list, poto by nam przesłać wyrazy uznania i współczucia. Jego sowiecki mundur nie pozwolił mu wspomnieć choćby jednym słowem, że był to polski okręt.

Dla nas pozostanie faktem, że mała »nieistniejąca« geograficznie Polska pomagała wielkiej, potężnej Rosji. Pomagała tak, jak ją było stać.

ORP Garland wylizał się wkrótce z ran, działa naprawiono i stanęli przy nim nowi ludzie. Dzisiaj okręt ten walczy nadal, tak jak rok temu. Lecz ile razy przyjdzie maj, tym co tam byli staje przed oczyma ponury fiord Murmańska, w którego wodach pozostawiliśmy na zawsze długi rząd białych, nieheblowanych trumien i kilkudziesięciu naszych braci. Na obcej, bardzo obcej nam ziemi, daleko poza kręgiem polarnym Polska wzniosła nowy kurhan i nowy pomnik swej wielkości.

Wśród tych, których pozostawiliśmy w szpitalu w Archangielsku, z amputowaną nogą i bez nadziei powrotu do W. Brytanii, był jeden kapitan marynarki, niedawno zwolniony z więzienia w Rosji. Jego pierwszym przydziałem po zwolnieniu był O. R. P. Garland. A pierwszą podróżą — Murmańsk! Więzienie, gdzie go przed tym trzymano, znajdowało się gdzieś w pobliżu Smoleńska. Może nie jeden z kolegów, których tam pomordowano, byłby później, tak jak on, walczył za Polskę i za Rosję! Szkoda to wielka — i nie tylko dla nas.

Józef Czesław Bartosik

[1]) dowódcy konwoju.

O wielkości i zasługach gen. Sikorskiego

Doczesne szczątki gen. broni Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza i premiera Rządu R.P., złożono dnia 16 lipca 1943 roku na wieczny spoczynek na ziemi angielskiej.

Pomijamy podniosłe uroczystości pogrzebowe, jako znane i mające znaczenie przejściowe, a zatrzymamy się nad tym, jak opinia świata oceniła tego wielkiego Męża Polski dzisiejszej i jego zasługi, które oddał swemu narodowi w najtragiczniejszych chwilach jego dziejów.

Premier W. Brytanii Winston Churchill w orędziu z 15 lipca 1943, skierowanym do Polaków na całym świecie a przede wszystkim dla tych, co cierpią i walczą w kraju, tak powiedział:

— Opłakuję wraz z Wami tragiczną stratę waszego Premiera i Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego. Był on mężem stanu, żołnierzem i kolegą, ale ponad wszystko — Polakiem. Gdyby był u mego boku, to wierzę, że chciałby, abym wam to powiedział: — »Żołnierze umierają, lecz przez swą śmierć wzmacniają naród, który ich wydał«. Sikorski nie żyje, lecz tak musicie myśleć o Waszym zmarłym Premierze i Naczelnym Wodzu. Wspomijcie, że walczył o zjednoczenie wszystkich Polaków dla jednego celu: — klęski i kary na grabieżców niemieckich Polski. Walczył również o współpracę w wojnie wszystkich narodów europejskich. Jego wysiłki i Wasze ofiary nie będą daremne«.

Wcześniej, bo zaraz po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin: — »Jego śmierć jest dla nas jednym z najcięższych ciosów, jakie na nas spadły. Sikorski był symbolem i wcieleniem tego ducha, który pozwolił narodowi polskiemu przetrzymać zmienne koleje losów w ciągu wieków. W tej godzinie przypomnijmy sobie dzielne wojsko polskie, którego Naczelnym Wodzem był gen. Sikorski. Wojsko to walczyło ze stanowczością w nieszczęsnych bitwach 1940 roku. Część przedarła się do Szwajcarii i jest tam internowana, część dotarła do wybrzeża i przybyła następnie do Anglii. Tutaj Sikorski musiał zaczynać od nowa. Na Bliskim Wschodzie stoi obecnie potężna i dobrze wyposażona armia, która z ufnością i niecierpliwością oczekuje na zadania, jakie przed nią stoją«.

Reakcję opinii publicznej W. Brytanii można streścić lapidarnie w zdaniu, że śmierć wydarła narodowi polskiemu Męża niemal niezastąpionego.

W Stanach Zjednoczonych tragiczny zgon gen. Sikorskiego wywołał osłupienie. Prezydent Roosevelt oddał hołd Zmarłemu, nazywając go najwybitniejszą osobistością naszych czasów.

Nie sposób przytoczyć choćby w wielkim streszczeniu tych głosów, które w państwach sprzymierzonych w ten lub inny sposób oceniały wielkość i zasługi gen. Sikorskiego. I może by to nie było tak przekonywujące, jak głosy krajów neutralnych, które, patrząc z boku, mogą z punktu widzenia psychologicznego trafniej sprawę oceniać.

— Gen. Sikorski — pisze prasa szwajcarska — nie poległ na polu bitwy, jednak zginął na polu chwały. Sir John Andersen, członek brytyjskiego gabinetu wojennego, tak się o nim wyraził w chwili największego napięcia stosunków polsko-rosyjskich: »Dziś Sikorski jest z nami, dzielny żołnierz, mądry przywódca, wypróbowany przyjaciel«. Lepiej nie można scharakteryzować zmarłego. Był on mężem opatrznościowym, jakiego potrzeba było jego krajowi po klęsce 1939«.

Dalej znajdujemy uznanie dla mądrości politycznej i daru jasnej oceny biegu przyszłych wypadków politycznych: — Nie wierzy, by Liga Narodów lub pakt Kelloga mogły zapobiec nowej wojnie. Żąda więc w imieniu państw zagrożonych uzbrojenia, wystarczającego dla sparaliżowania każdej zachcianki napastniczej i jednocześnie wskazuje środki, jak to urzeczywistnić. W dniach klęski stał się ośrodkiem nieszczęśliwego narodu i ku niemu zwracały się oczy wszystkich.

Prasa rosyjska, wyrażając pogląd sfer urzędowych, oddaje cześć Zmarłemu, nie powstrzymując się jednak przy tej sposobności od wyrażenia swego programu politycznego wobec Polski, programu, który skąd inąd jest nam znany.

Nawet prasa niemiecka milcząco uznaje wielkość gen. Sikorskiego, powstrzymując się całkowicie od wycieczek osobistych.

Dla nas, Polaków, przedśmiertnym wskazaniem, niejako testamentem gen. Sikorskiego jest jego przemówienie, które na krótko przed swoim tragicznym zgonem wygłosił w obozie polskim Junsk w Palestynie:

»Drugim etapem walki o Polskę było moje spotkanie historyczne z premierem Churchillem po załamaniu się Francji. Oświadczyłem, że chcemy nadal prowadzić walkę przy boku W. Brytanii. Chwytając mnie za rękę, premier Churchill powiedział wówczas, że w ten sposób zawieramy pakt słowny na śmierć i życie i że wyda rozkaz dostarczenia statków dla przewozu oddziałów polskich do W Brytanii. Trzecim etapem było porozumienie, które podpisałem z Rosją, a które było wynikiem rozsądku politycznego. Traktat ten nie przez nas został zerwany. Ale dzięki niemu wy tu jesteście, a ja mogłem stworzyć armię, która gotuje się do czynu«.

TESTAMENT

Synkowie moi, poszedłem w bój
Jako wasz dziadek a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej ojczyzny.

Synkowie moi! Daj nam to Bóg,
Że wreszcie spadną kajdany z nóg
I, nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co pradziad śnił.
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej ojczyzny.

Synkowie moi! Lecz gdyby Pan
Nie dał wznijść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszych piersiach jest krew
Na nowy świętej wolności siew
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój dla naszej ojczyzny.

JERZY ŻUŁAWSKI
(1874 — 1915)

A jeśli komu droga otwarta do nieba
Tym, co służą ojczyźnie: wątpić nie potrzeba.

JAN KOCHANOWSKI

Sprawy polskie

Zatarg polsko-rosyjski

(b) Jedną z najtrudniejszych spraw, jakie stają przed nowym rządem polskim, jest zatarg z Rosją, u którego podstaw leży zasadnicze zagadnienie stosunków między obu państwami. Uchylmy narazie pytanie, o co w tej grze chodzi Rosji, natomiast wyraźnie powiedzmy, że dla Polski jest to sprawa być albo nie być jako państwo niepodległe.

Zatarg nie jest jedynie sprawą sporną dwóch sąsiadujących państw, lecz zagadnieniem o znaczeniu międzynarodowym. Jest kamieniem probierczym stosunku wielkich państw z obozu sprzymierzonych do państw mniejszych. Jądrem zagadnienia zaś jest pytanie, czy można zezwolić któremukolwiek państwu na zmianę w drodze jednostronnego aktu granic i rządu kraju sąsiedniego. Inaczej, czy po wojnie ma panować siła przed prawem wbrew zasadom, o które się toczy wojna, zasadom sformułowanym w Karcie Atlantyckiej.

Stosunki polsko-sowieckie jeszcze na długo przed sprawą katyńską nie były najlepsze; wszyscy to wiedzieli, ale się mało o tym mówiło, zwłaszcza ze strony polskiej, która, wierna zawartemu porozumieniu, chciała i w ten sposób dać dowód swej najlepszej woli wobec Rosji.

W międzyczasie Berlin puścił w świat wiadomość o odkryciu w lasach katyńskich koło Smoleńska zbiorowej mogiły pomordowanych oficerów i podoficerów polskich. Wiadomość ta, którą zgodnie uznano za największe zwycięstwo propagandy niemieckiej w tej wojnie, potwornością swą zelektryzowała cały świat, a przede wszystkim opinię polską. Mimo bowiem układu z Rosją i mimo wszelkie zabiegi ze strony polskiej, nie można się było doszukać wielu tysięcy żołnierzy polskich, ani też się dowiedzieć, co się z nimi stało. Rząd polski zwrócił się więc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy katyńskiej.

W odpowiedzi na to Moskwa udała obrażoną i pośpiesznie zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską, oskarżając w dodatku jej rząd o konszachty z Niemcami. W dalszym zaś ciągu domagała się ustąpienia rządu gen. Sikorskiego (później ograniczano się do żądania jego rekonstrukcji) i utworzenia takiego, któryby chciał »współpracować« z Rosją. Żądanie to trzeba zaopatrzyć dwoma wyjaśnieniami: Po pierwsze właśnie rząd gen. Sikorskiego wykazał jak najlepszą wolę w kierunku ułożenia dobrych stosunków z Rosją. Po drugie, narzucenie z zewnątrz jakiemuś państwu rządu jest pierwszym krokiem na drodze do odebrania mu niepodległości, czego Polska już raz na sobie doświadczyła w XVIII wieku i to ze strony tej samej Rosji.

W sprawie zatargu zabrała głos opinia publiczna świata—radio i prasa. Interesować nas będzie głównie W. Brytania i Stany Zjednoczone A. P.

Ogólnie biorąc, prasa brytyjska wykazała wobec stanowiska Polski sporo niechęci lub też mało zrozumienia, z wyjątkiem jednak prasy szkockiej, która wyraźnie opowiedziała się po stronia polskiej; należy to zapewne przypisać dobremu współżyciu przebywających tam żołnierzy polskich ze Szkotami i dobrej ich pracy propagandowo-uświadamiającej.

Prasa angielska, a częściowo i amerykańska, zaatakowała rząd polski za to, że zbyt pochopnie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie katyńskiej, idąc przez to po linji ataku propagandy niemieckiej. Ale nie tylko to. W ciągu wielu tygodni szczegółowo rozpatrywano całokształt spraw polsko-rosyjskich i, jak wspomnieliśmy, ostrze argumentów przeważnie zwracało się przeciw Polsce. Rozpatrując jednakże te zarzuty, można stwierdzić, że nie są one ani nowe, ani też oparte na głębszej znajomości Polski i zrozumieniu jej żywotnych interesów. Datują się one z przed 20 i więcej lat i nie ujawniają angielskiego pochodzenia.

Przychylniej odniosła się opinia amerykańska, u której sprawa polska znalazła szersze i głębsze zrozumienie. Zwłaszcza zaś sama sprawa katyńska, bowiem Amerykanie mieli świeżo w swej pamięci stracenie przez Japończyków lotników amerykańskich, którzy brali udział w nalocie na Tokio.

Stanowisko brytyjskiej prasy da się częściowo wytłumaczyć tym, że rozkaz Stalina na dzień 1 maja był tego rodzaju, że uznano go za manifestację jednolitości strategii sprzymierzonych i możliwość jednolitej polityki na przyszłość. Tymczasem zatarg zdawał się godzić wprost w jedność państw sprzymierzonych.

Po tym jednak rozkazie prasa przybrała ton bardziej optymistyczny, wyrażając nadzieję, że teraz właśnie zatarg polsko-sowiecki da się załatwić.

W odróżnieniu od prasy, ludność W. Brytanii dała piękny dowód swej przyjaźni dla Polski w uroczystościach, zorganizowanych we wszystkich wielkich miastach kraju z okazji święta 3 maja.

Jasne stanowisko zajęły czynniki urzędowe i to zarówno W. Brytanii jak i Stanów Zjednoczonych.

W dniu 2 maja na akademii w londyńskim Coliseum odczytano orędzie Churchilla, które tak się kończyło: »Ukoronowaniem wielkich ofiar, poniesionych przez Polaków, będzie odbudowa wielkiej i niepodległej Polski«. Sir John Anderson, który to orędzie odczytywał, wyraził się następnie w swym przemówieniu, że żaden naród nie pokazał większej odwagi i niezłomności. Grenwood zaś, parlamentarny przywódca Labour Party oświadczył, że cały świat jest pod wrażeniem siły polskiego ducha. »Zbytecznym jest zapewniać — mówił dalej — o sympatii, poparciu i solidarności brytyjskiego świata pracy wobec robotników i chłopów polskich«.

Tegoż dnia amerykańska Izba Posłów obradowała na temat Polski przez dwie godziny. Przewodniczący Izby, Sam Reyburn, otwierając posiedzenie, rzekł: »Składam wam hołd za to, żeście stali niezłomnie wówczas, gdy wszyscy inni uginali się przed widmem wojny. Składamy wam hołd za tych osiem miesięcy bezcennego czasu, który daliście światu dla dozbrojenia się, gdyż inaczej druga wojna światowa byłaby dla wolności stracona«. Inni zaś mówcy zapewniali o całkowitym poparciu parlamentu amerykańskiego dla Narodu Polskiego.

Nowym momentem w rozwoju sprawy było oświadczenie Stalina, złożone na piśmie korespondentowi »New York Times«, że pragnie Polski silnej i niepodległej.

Po takim oświadczeniu wzrosły nadzieje opinii anglo-saskiej na załatwienie zatargu, a jednocześnie wzrosła fala argumentów przeciwpolskich, no bo przecież Rosja wykazuje dobrą wolę wobec Polski. Trzeba więc iść Rosji na rękę, zrekonstruować rząd w myśl jej życzeń...

Na powyższy list Stalina odpowiedział gen. Sikorski, podkreślając jeszcze raz wolę Polski uregulowania swoich spraw z Rosją, co jednak nie znalazło właściwego oddźwięku w Moskwie. Przeciwnie — radio i prasa nadal się domagały przeprowadzenia zmian w rządzie polskim, nie przebierając przy tym w zarzutach pod jego adresem.

Do argumentów sowieckich skłaniała się coraz bardziej prasa brytyjska i amerykańska aż do czasu przeciwpolskiego wystąpienia wicekomisarza spraw zagranicznych Rosji, Wyszyńskiego. Całą winę za zatarg zwalał on na Polskę, a na dodatek oskarżał polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne na terenie Rosji o szpiegostwo na rzecz wroga. Zarzuty te, jako zgoła niepoważne, zbił min. Raczyński, skutek zaś wystąpienia Wyszyńskiego był ten, że prasa zaczęła się krytyczniej odnosić do stanowiska Moskwy. Uznano, że wystąpienia Stalina i Wyszyńskiego były uzgodnione i znów podniesiono argument, że w wojnie obecnej Rosja prowadzi swą własną politykę.

Jedynie organ komunistów angielskich »Daily Worker« nie zaprzestał swych ataków na Polskę. Zresztą jego argumentów nie można uważać za angielskie, bo w niczem się nie różnią od tych, jakie się spotyka w radio i prasie rosyjskiej. W spisie protestów i uchwał przeciwpolskich »Daily Worker« widnieje np. na pierwszym miejscu jazzband Oskara Rubina, który kategorycznie protestuje, potępia i wzywa do rekonstrukcji.

Napaści komunistycznego pisma znalazły echo w Izbie Gmin, gdzie pos. Bracken oświadczył, że nic nie usprawiedliwia skandalicznego języka, stosowanego przez »Daily Worker« wobec przywódców polskich.

Niezależnie od tego Sprzymierzeni na drodze dyplomatycznej czynią zabiegi, aby załatwić spór polsko-sowiecki. Wspomnimy tu podróż specjalnego wysłannika prezydenta Roosevelta do Moskwy, amb. Daviesa oraz list odręczny Roosevelta do gen. Sikorskiego, list, którego treść pozostaje tajemnicą.

Nie znamy również wyników podróży Daviesa. O nim samym możemy powiedzieć, że jest, jeśli już nie żwolennikiem Rosji, to w każdym razie człowiekiem, będącym pod wielkim wrażeniem jej rozwoju przemysłowego. Nikt nie przeczy — Rosja osiągnęła na tym polu wielkie wyniki, w naszym jednak pojęciu przemysł powinien być nie celem w samym sobie, lecz środkiem do podniesienia dobrobytu ludności. O tej jednak ludności i jej dobrobycie Davies celowo nie chce mówić, zapewne też dlatego nie cieszy się w Ameryce zbyt dobrą prasą, która specjalnie atakuje go za zbyt entuzjastyczny film o Rosji.

Do załatwienia sporu nie doszło, ale i rząd polski nie zrekonstruował się według życzeń Moskwy, z drugiej zaś strony Stalin zobowiązał się do tego, że nie będzie tworzył konkurencyjnego rządu polskiego na terenie Rosji, pomimo działalności »patriotów« z Wandą Wasilewską-Kornijczuk na czele i tworzenia jakichś polskich oddziałów wojska.

Ciekawie ujmuje zagadnienie sporu polsko-rosyjskiego węgierski dziennik »Pester Lloyd«. Dochodzi on do wniosku, że już sam fakt trwania zatargu wskazuje, że »jednak Anglosasi nie pragną kapitulacji polskiej«. W liście Stalina na temat stosunków z Polską dziennik widzi objaw nieoczekiwanej uprzejmości ze strony Sowietów, spowodowanej stanowiskiem aliantów anglosaskich, a fakt dalszego akcentowania żądań polskich przez gen. Sikorskiego pozwala dziennikowi na przypuszczenie, że »za Sikorskim stoją potężniejsze siły, które więcej lub mniej popierają go w żądaniach pod adresem Moskwy«.

Nowy rząd polski

Prezydent RP. powierzył w dniu 10 lipca p. Stanisławowi Mikołajczykowi utworzenie nowego rządu. W dn. 14 lipca rząd ukonstytuował się jak następuje: Stanisław Mikołajczyk (ludowiec) --- prezes rady ministrów; Jan Kwapiński (socjalista) --- zastępca premiera i minister przemysłu, handlu i marynarki handlowej; Tadeusz Romer --- min. spraw zagranicznych; gen. Marian Kukiel --- min. obrony narodowej; Władysław Banaczyk --- min. spraw wewn.; prof. Stanisław Kot (ludowiec) --- min. informacji; Ludwik Grosfeld --- min. skarbu; Jan Stańczyk (socjalista) --- min. pracy i opieki społecznej; Wacław Komarnicki (stron. narod.) --- min. sprawiedliwości; Marian Seyda (stron. narod.) --- min. prac kongresowych; Karol Popiel --- min. prac administracyjnych; ks. Zygmunt Kaczyński --- min. stanu i kierownik urzędu oświaty; Henryk Strasburger --- min. dla spraw Wschodu.

* * *

— Polska broń pancerna jest rozbudowana szczególnie silnie i jest o wiele liczniejsza, aniżeli przed wybuchem wojny. Od ubiegłej zimy wyszkolono 20,000 kierowców pojazdów mechanicznych. Wojsko nasze jest szkolone według wytycznych, obowiązujących w wojsku brytyjskim, przy czym dominia brytyjskie wzięły na siebie dostawę dział, czołgów i umundurowania, podczas gdy Stany Zjednoczone dostarczyły licznych samochodów itp. pojazdów oraz wielkich ilości prowiantu.

* * *

— Wsie Gędzice i Tursk (powiat nie jest podany) według wiadomości, nadchodzących z Polski, zostały zrównane z ziemią. Mieszkańcy rozstrzelani. W Warszawie (wiadomość pochodzi z 24. 6) stracono 1,800 osób na podstawie list, zawczasu przygotowanych przez gestapo. We Lwowie aresztowano 380 osób. Fala aresztowań objęła Poznańskie i Pomorze. W Leżajsku stracono 50 osób. Ta akcja odwetowa spowodowana jest wykonywaniem przez polskie organizacje walki czynnej wyroków śmierci na szczególnie znienawidzonych przez ludność urzędnikach. Między 70 Polakami, rozstrzelanymi 11. II, znajdują się m.in. b. ambasador polski M. Olszowski i b. prezydent m. Warszawy, Słomiński.

* * *

W obecnej swej postaci Górny Śląsk liczy 20.635 km kw i 4,343.000 mieszkańców. W skład jego wchodzi polski Górny Śląsk, b. księstwa Oświęcimskie, Żywieckie i Zatorskie, wydzielone przez Niemców z obszaru województwa krakowskiego, oraz niemiecki Górny Śląsk. Prowincję podzielono na dwie rejencje: katowicką i opolską, których granice nie są identyczne z linią podziału z przed wojny. Do rejencji katowickiej włączono miasta Bytom, Zabrze i Gliwice oraz powiaty wiejskie bytomski i gliwicki, zaś do rejencji opolskiej -- powiaty lubliniecki, zawierciański i Blachownię. W skład rejencji katowickiej weszły z województwa kieleckiego względnie krakowskiego powiaty: olkuski, będziński, chrzanowski, żywiecki, wadowicki i bialski. Rejencja katowicka liczy 2.867.000 a opolska --- 1,476.000 mieszkańców.

Świat w ogniu

Lądowanie sprzymierzonych na Sycylii

Dzień 10 lipca 1943 roku przejdzie do historii obecnej wojny jako data jedna z najważniejszych, jeśli już nie jako najważniejsza.

W przeddzień wieczorem potężna armada ruszyła z miejsca. Podczas gdy znaczne jednostki Royal Navy wypływały na pełne morze ze wszystkich portów brytyjskich z kierunkiem na Afrykę północną, by zapewnić nieprzerwany strumień posiłków w ludziach, sprzęcie wojennym i żywności, z Bizerty, Bon, Mers-el-Kebir i Gibraltaru wypłynęły najpotężniejsze okręty floty anglo-amerykańskiej dla eskortowania barek inwazyjnych do punktów lądowania. W powietrzu zaś bezustanny warkot silników ujawniał niezwykłą działalność lotnictwa sprzymierzonych, które wysunęło do tego niezliczoną ilość eskadr. Ich zadanie polegało na rozpoczęciu pierwszego okresu działań inwazyjnych przez uczynienie niezdatnymi do użycia głównych lotnisk Osi i stępienia odrazu na wstępie ostrości jej lotnictwa, od którego spodziewano się energicznej interwencji.


Brytyjski gen. Alexander, dowódca wojsk sprzymierzonych i gubernator wojskowy Sycylii.

Lotnictwo sprzymierzonych spełniło olbrzymią część zadania, a spełniło je po mistrzowsku, gdyż lądowanie przeprowadzono z dokładnością chronometru i to bez poważnych przeszkód ze strony lotnictwa nieprzyjacielskiego. Sposób, w jaki się to odbyło, opisuje jeden z korespondentów wojennych, który stąpił na ziemię sycylijską z pierwszymi oddziałami sprzymierzonych, wysadzonymi na ląd o brzasku w sobotę:

— Zaledwie nasze kontrtorpedowce opuściły bazę morską w La Valetta na Malcie, gdzie już od kilku dni były zgromadzone tuziny łodzi opancerzonych, by kilka anglo-amerykańskich oddziałów uderzeniowych poprowadzić do nieznanego celu, a już zdawało się, iż piekło się rozpętało nad nami. Wszystkie samoloty, jakie Malta mogła zmobilizować, znalazły się w powietrzu. Podczas gdy myśliwce Lightning i Spitfire patrolowały naszą przestrzeń powietrzną, potężne i szybkie bombowce Moskito rzucały się, podobne do olbrzymich ptaków drapieżnych, w kierunku punktów oporu powietrznego Osi na Sycylii, Sardynii i w południowych Włoszech. Jeden jedyny raz w ciągu naszej drogi między Maltą i Sycylią formacja nieprzyjacielskich samolotów zbliżyła się do naszego konwoju. Kilku z nich udało się dotrzeć w zasięg naszych okrętów, gdzie zrzuciły swe bomby, ale na nasze szczęście spadły one do wody, ograniczając się do napędzenia strachu niezliczonym rybom, zaludniającym morze. Po upływie zaledwie paru minut pojawiły się nasze Spitfire'y, aby przepędzić samoloty wroga, z których trzy strącono do wody. Droga, jaką zakreśla na niebie spadający w płomieniach samolot, łudząco jest podobna do ogona komety.

— Przed odjazdem miałem sposobność rozmawiania z oddziałami powietrznymi, wybranymi do lądowania na Sycylii bądź na spadochronach, bądź też na szybowcach dla utorowania drogi właściwym oddziałom inwazyjnym. Każdy z nich wiedział, że niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, jest większe od tego, jakie czeka na jego kolegów, którzy mieli być wysadzeni na ląd w masie pod osłoną gęstego ognia zaporowego okrętów wojennych. I każdy z tych śmiałków zdawał sobie sprawę z zadania, którego wykonanie czy też niewykonanie mogło go kosztować życie. Jednak na żadnego niebezpieczeństwo to ani też jego bliskość nie zdawały się wywierać wrażenia. Skrzydlaty zapał ich ożywiał i odnosiło się wrażenie, że nie do najazdu, a na wycieczkę się gotują. A wszyscy w doskonałym nastroju; duch oddziałów wywierał na mnie niezapomniane wrażenie siły, odwagi i stanowczości. Każdy wiedział, o co chodzi i że długo oczekiwana godzina wybiła nareszcie.

— Obecnie — mogło być koło dziesiątej wieczorem — wiedzieliśmy, że ci młodzi dzielni ludzie ponad naszymi głowami udają się ku nieznanemu przeznaczeniu. Plan inwazji przewidywał bowiem, że oni pierwsi mają wkroczyć na ziemię wroga. Uderzenie z morza miało nastąpić w kilka godzin później.

— Ponad dwa tysiące statków wszelkiego rodzaju, od małych łodzi do lądowania, szybkich ścigaczy i opancerzonych barek, aż do potężnych okrętów liniowych zbliżało się pod osłoną nocy do Sycylii. A tymczasem eskadry bombowców sprzymierzonych jeszcze zajęte były niszczeniem obronnych urządzeń nieprzyjaciela.

— Otrzymałem pozwolenie przyłączenia się do oddziału desantowego, który miał osiągnąć ląd na pokładzie małej, płaskiej łodzi. Przybyliśmy na wody przybrzeżne Sycylii, nie będąc zupełnie niepokojeni przez lotników, ścigacze lub okręty podwodne nieprzyjaciela. Dowódca naszego kontrtorpedowca wygłosił taką prognozę: »Żaden okręt podwodny nas nie zaczepi, gdyż jesteśmy zbyt liczni. Nie miałby na to ani dość miejsca ani czasu na umknięcie«.

— Obecnie pancerniki i kontrtorpedowce tworzyły za nami pas stalowy, w który nikt by się nie ośmielił wedrzeć; nad naszymi głowami pociski dział okrętowych ponuro skowytały, zanim nie wybuchły na stanowiskach nieprzyjacielskich na wybrzeżu.

— Nasza łódź przeszła koło małej wyspy, o której skałę biła piana morska. To nam dało przedsmak lądowania, które się odbyło nie bez głębokiego wrażenia. Zepewne nie byliśmy pierwsi, którzy postawiliśmy stopę na ziemi sycylijskiej. Jeszcze byliśmy na dużej odległości od wyspy, noc

(Dokończenie na str. 10)

Wiedza o wojnie

Życie na pokładzie bombowca

Dziwnie są odziani mężczyźni, co właśnie opuszczają kasyno i po asfaltowej jezdni lotniska śpieszą do olbrzymich samolotów bombowych, których oto śmigła zaczynają się obracać. Dziwnie, bo na grubym, futrem podbitym ubraniu, zrobionym z jednego kawała skóry, noszą kamizelki ratunkowe,



które można powietrzem nadymać; na plecach mają spadochrony i butle z tlenem; na prawej ręce przypięty kompas, podobny do ogromnego zegarka; również na prawej nodze poniżej kolana zwisa futerał, w którym tkwi flaga sygnałowa — to na wypadek upadku do morza; rewolwer z nabojami świetlnymi, siekierka, długi a ostry nóż i na głowie chroniący przed uderzeniem hełm z wprawionymi słuchawkami telefonicznymi uzupełniają oporządzenie lotnika.

Słuchawki są dla niego szczególnie ważne, gdyż telefon na pokładzie nowoczesnego bombowca posiada wielkie znaczenie.

Z chwilą gdy załoga samolotu zajmie swoje miejsca, może się ze sobą porozumieć jedynie przy pomocy telefonu. Telefonicznie wydaje dowódca rozkazy; telefonicznie nawigator i radiotelegrafista przekazują komunikaty pilotom; telefonicznie dowódca przed przybyciem nad cel zapytuje, czy wszystko gotowe; telefonicznie obsługi poszczególnych karabinów maszynowych przekazują meldunki, że np. myśliwce nieprzyjacielskie są o 800 m z tyłu lub tym podobne.

Jeden tylko sygnał podaje się nie telefonicznie, lecz bezpośrednio, za pomocą trąbki, której ostry dźwięk znaczy; »Samolot trafiony i stracony, ratuj się, kto może, na spadochronie«.

Ciężkie, nowoczesne, najczęściej czterosilnikowe bombowce — Liberator, Focke-Wulf, Heinkel lub Wellington — posiadają załogi, złożone z 6-12 ludzi, zależnie od swej wielkości i urządzeń. Nowe zaś bombowce amerykańskie Douglas 17, które dopiero niedawno zaczęto wytwarzać seryjnie, posiadają 18-osobową załogę, a więc najsilniejszą wśród wszystkich typów samolotów, jakie świat zna obecnie.

Rozmieszczenie załogi w mniejszych samolotach wygląda następująco: Na przodzie kadłuba w »szklanym domku« siedzi »bombardier«, który obsługuje urządzenie do zwalniania bomb, umieszczonych pod skrzydłami i kadłubem samolotu; z tyłu za nim siedzi nawigator przed swymi kompasami, mapami i przyrządami pomiarowymi; powyżej niego na pierwszym »piętrze« jest miejsce obu pilotów, którzy na mniejszych samolotach pełnią na zmianę czynności mechanika pokładowego Głębiej w kadłubie samolotu jest kabina radiotelegrafisty, a powyżej sterczy obracalna wieżyczka strzelnicza, z której strzelec, obsługujący karabin maszynowy, broni samolotu przed napadami myśliwców.

Większe bombowce posiadają ponadto mechanika, który wówczas jest jedynym członkiem załogi, co nie ma swego stałego miejsca, lecz może się dowolnie poruszać po ciasnym korytarzu kadłuba samolotu.

Często jest więcej strzelców, a mianowicie jeden na ogonie, drugi w maleńkiej kajucie, przyklejonej pod brzuchem samolotu, a często jeszcze po jednym u nasady każdego skrzydła. W ten sposób bombowiec ma zapewnioną obronę przed nieprzyjacielskimi samolotami myśliwskimi ze wszystkich kierunków.

Wielkie bombowce, jak np. amerykańskie »latające twierdze«, najnowsze rosyjskie bombowce długodystansowe lub niemieckie Focke-Wulfy mają ponadto specjalnego dowódcę, porucznika lub kapitana, podczas gdy na mniejszych aparatach dowódcą jest zazwyczaj bombardier lub jeden z dwu pilotów. Dalej mają one drugiego bombardiera i kucharza pokładowego, który w kuchence może przyrządzać sznycle lub jajka sadzone. Na mniejszych bombowcach załoga musi się zadowolić kawą, którą na piecyku elektrycznym gotuje mechanik.

Naogół jednak wygody na większości bombowców pozostawiają wiele do życzenia. Wprawdzie na wszystkich samolotach są obecnie ustępy, z których członkowie załogi mogą korzystać po uprzednim telefonicznym zawiadomieniu o tym dowódcy, ale koje do spania i umywalki posiadają jedynie najnowsze bombowce dalekiego zasięgu. Czas odpoczynku, podobnie jak wachta na pokładzie okrętu, jest dokładnie określony, tak że członkowie załogi mogą korzystać z tego według kolejności.

Właściwa czynność bojowa bombowców podczas praktykowanych obecnie nalotów na miasta, porty i zakłady przemysłowe polega na okrążaniu celu i zrzuceniu ładunku bomb we właściwym, starannie wybranym momencie. Trwa to minuty, najwyżej — pół godziny. W przeciwieństwie do tego lot tam i z powrotem trwa wiele godzin, których jednostajność przerywana jest krótko atakiem myśliwców lub ogniem zaporowym artylerii przeciwlotniczej. Ten wielogodzinny monotonny lot docelowy stawia nerwom załogi większe wymagania, aniżeli krótki, całą energię skupiający moment walki. I zrozumiałym jest, że często piloci, obserwatorzy i strzelcy na swych wąskich stołeczkach i w ciasnych kabinach, gdzie przez długie godziny są odcięci od świata, ulegają wstrząsom nerwowym, które dochodzą nawet do spazmów, urojeń i napadów szału.

I ci bowiem »bez zmazy i skazy« rycerze nowoczesnej wojny totalnej, ci bohaterowie i wyborowi żołnierze czasów obecnych, są tylko ludźmi z ciała i krwi, ludźmi, którzy czują i cierpią, mają swoje wzloty i słabości zupełnie tak samo, jak i my.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

Istota zatargu de Gaulle — Giraud

Już od dłuższego czasu jesteśmy świadkami głębokich nieporozumień między dwoma czołowymi przedstawicielami Francji walczącej, a mianowicie gen. de Gaulle i gen. Giraud. Wprawdzie w Algierze powstał (3. VI. 43) Komitet Wyzwolenia Narodowego, ale spór nie jest jeszcze załatwiony i nie wiadomo, czy podróże gen. Giraud do Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii doprowadzą do pożądanego porozumienia.

Przewlekły zatarg nie jest bynajmniej sprawą osobistych ambicyj dwóch generałów, lecz odbiciem wewnętrznego rozłamu narodu francuskiego, co znów jest wynikiem jego dziejów. Przyczyny samego zatargu są natury politycznej i wojskowej. Gen. de Gaulle jest przedstawicielem poglądu, że władza wojskowa powinna podlegać władzy cywilnej i w tym ma za sobą opinię całego narodu francuskiego. Obaj są zwolennikami monarchizmu, lecz reprezentują dwa różne skrzydła tego prądu. Podczas gdy gen. Giraud stoi blisko bogatej finansjery wielkomiejskiej, gen. de Gaulle pochodzący ze zubożałej szlachty prowincjonalnej, posiada większą styczność z masami narodu francuskiego, przy czym nie uważa się za wodza, lecz za przedstawiciela potężnej armii podziemnej Francji.

Gen. de Gaulle posiada wśród swego otoczenia szereg wybitnych osobistości, że wymienimy prof. André Philip'a, René Massigli i gen. Catroux, podczas gdy sztab współpracowników gen. Giraud jest raczej skromny z wyjątkiem Tarbé de Saint Hardouin.

Gen. de Gaulle nie cieszy się pełną sympatią państw anglosaskich, ale ta okoliczność jedna mu wśród narodu francuskiego wielką popularność. Francuz bowiem, pomny na swą wielką przeszłość historyczną, wolałby nie mieć nic do zawdzięczenia obcym a wie, że na tej drodze znajdzie u gen. de Gaulle większe poparcie. Ale Ameryka i W. Brytania wolą rozmawiać z gen. Giraud.



Gen. Giraud



Gen. de Gaulle

Lepiej od politycznych znane i bardziej uchwytne są wojskowe przyczyny zatargu. Chodzi tu o walkę między starą a nową szkołą oficerów na sposoby prowadzenia wojny. Na tym odcinku większość oficerów stoi za gen. Giraud, natomiast szeregowi stoją naogół po stronie gen. de Gaulle.

O istocie rozłamu w łonie Francji walczącej świadczy projekt kompromisu, wysunięty w Algierze, a zmierzający do ułatwienia porozumienia między obu generałami. Według tego projektu gen. Giraud miałby zostać wodzem naczelnym francuskich sił zbrojnych, zaś gen. de Gaulle - min. obrony narodowej i jako taki obdarzony zadaniem reorganizacji i odmłodzenia wojska. Takie rozwiązanie, ograniczające w gruncie rzeczy kompetencje gen. Giraud, nie mogło mu się zbytnio uśmiechać, więc spór trwa dalej.

W początkach lipca gen. Giraud udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie głównym jego celem jest uzyskanie wyposażenia i nowoczesnego uzbrojenia dla 300.000 żołnierzy Francji walczącej. Ta pokaźna armia składa się ze 125.000 rodowitych Francuzów, z 55.000 żołnierzy marokańskich i 50.000 Senegalczyków, z tej liczby jednak zaledwie 75.000 posiada nowoczesne uzbrojenie.

Oczywiście, że w rozmowach gen. Giraud z prezydentem Rooseveltem były poruszane i sprawy polityczne i to nie bez dyskretnych aluzji ze strony tego ostatniego dotyczących ostatecznego załatwienia zatargu. Narazie jednak prez. Roosevelt oświadczył, że póki Francja jest pod okupacją niemiecką, Ameryka nie uzna za prawowity rząd ani Komitetu Wyzwolenia Narodowego ani żadnej podobnej organizacji, nie będącej wyrazicielem woli całego narodu francuskiego. Z Waszyngtonu gen. Giraud udał się do Londynu, gdzie prowadzi rozmowy z czołowymi osobistościami W. Brytanii.

*

— W początkach lipca Martynika opowiedziała się po stronie francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Ludność wyspy przyjęła tę decyzję z entuzjazmem. Dla Sprzymierzonych przejście Martyniki do obozu Francji walczącej stanowi pewne obciążenie ze względu na to, że będą musieli wygłodzoną jej ludność zaopatrzyć w środki żywności. Wzamian jednak za to zyskują duże korzyści w postaci stacjonowanych tam floty wojennej i sporej ilości statków handlowych. Jednocześnie siły Francji walczącej wzrosły poważnie.

— Rząd Vichy wprowadził sądy specjalne dla spraw o przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu. Od wyroków tych sądów nie ma apelacji, również skazanym nie przysługuje prawo łaski. Kary, jakie sądy te mogą wymierzać są: grzywna, więzienie, roboty przymusowe czasowe lub dożywotnie i wreszcie kara śmierci.

— Wskutek odcięcia dowozu z kolonii, podlegają obecnie we Francji surowemu racjonowaniu nie tylko wszystkie zamorskie towary korzenne jak pieprz, cynamon, goździki itp., lecz także rosnące we Francji liście bobkowe, tymianek i rozmaryn.

— Trudno poznać dawną Francję: wygodną, zasobną, rozmiłowaną w dostatku. Z większości hoteli usunięte są dywany. Podłogi nie są szorowane ze względu na brak potrzebnych przyborów. Ściany i sufity wskutek wilgoci mocno ucierpiały, ponieważ opalanie jest niedostateczne lub nie ma go najczęściej wcale. W Vichy hotele zarekwirowano dla urzędników. Stąd w małym pokoju gnieździ się liczna nieraz rodzina. Urządzenie pokojowe niszczy się szybko, ponieważ gotuje się tam i pierze. Balkony służą do suszenia bielizny. Nadaje to ulicy dość »malowniczy« wygląd. Bielizna wskutek braku mydła, prana jest źle, źle też jest prasowana. Wszelkie namiastki mydła niszczą bieliznę, a jest prawie niemożliwością zastąpić zużytą garderobę.

Aby spokojnie umrzeć

Najprostsze cele są zawsze najtrudniejsze do osiągnięcia. Duch światowej konferencji żywnościowej w Hot Springs w Ameryce Północnej wynika jasno ze słów jednego z postanowień: »Zabezpieczenie przed nędzą na polu wyżywienia jest celem, który można osiągnąć. Dotychczas świat nie wytwarzał dostatecznej ilości środków żywnościowych dla wyżywienia wszystkich ludzi. Tego stanu nie można usprawiedliwić ani nieświadomością, ani powoływaniem się na twardy los. Wytwarzanie środków żywności musi być znacznie zwiększone i dzisiaj wiemy, jakie środki do tego celu są potrzebne«.

Konferencja stwierdziła, że bez żadnych wątpliwości problem wyżywienia może być rozwiązany jedynie przy całkowitej sanacji gospodarki światowej, bo przecież nie byłoby rozsądnym wytwarzać więcej żywności i nie móc jej równocześnie sprawiedliwie rozdzielić. Na konferencji zbadano dokładnie dotychczasowy stan produkcji i konsumcji środków żywnościowych we wszystkich krajach jak również możliwości na przyszłość. Przed wojną jedynie obawa przed spadkiem cen rolniczych i nadmiarem podaży wstrzymywała kraje rolnicze od zwiększenia produkcji chociaż w innych dawał się odczuwać brak żywności, zmuszający ludność do głodowania.

Konferencja żywnościowa, w której przez blisko miesiąc brało udział 44 narodów sprzymierzonych, doprowadziła do podpisania umowy, na której podstawie rozpoczyna w Waszyngtonie działalność tymczasowa komisja, mająca doprowadzić do stworzenia międzynarodowej organizacji dla wprowadzenia w życie jej ogólnych postanowień. W krótkich słowach są one następujące:

Kraje przez które przeszła wojna, mają po wojnie przystąpić natychmiast do produkcji wysoko kalorycznych roślin i produkcję tę prowadzić w wzrastającym tempie.

Kraje nie spustoszone wojną i mogące wskutek tego produkować ponad normę mają tę nadprodukcję nadal utrzymać, aby podołać nadmiernemu zapotrzebowaniu, które da się odczuć natychmiast po wojnie. Kraje te również zwiększyć mają produkcję maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i kwalifikowanych nasion. Jednolita organizacja międzynarodowa ma dbać o przewóz, rozdział i zużycie wszystkich produktów tak, aby wykluczyć wszelką spekulację i wahania cen.

Kraje, które w pierwszym okresie nędzy powojennej stać będzie na nadprodukcję, mają rozdział płodów rolniczych podporządkować światowym planom na »dalszą metę«. Plany te zaś przewidują: Dostosowanie systemu produkcji każdego kraju do jego najkorzystniejszych warunków gospodarczych wytwarzania i uprawy, ochronę przed chorobami i szkodnikami rolniczymi, dostarczenie ludności rolniczej pracy na cały rok, a nie tylko sezonowo, popieranie produkcji wysokowartościowych roślin, zakładanie magazynów z zapasami, meliorację gruntów i zwalczanie skutków erozji wodnej.

Wszystkie państwa zobowiązać się mają do wprowadzenia u siebie najlepszych sposobów uprawy, nowoczesnego sprzętu rolniczego, wysokowartościowego bydła i nasion. Międzynarodowa organizacja dopomóc ma ponadto do oszczędzania kosztów transportu przez odpowiedni rozdział i zmagazynowanie produktów żywnościowych. Wszystko to ułatwić ma specjalna polityka kredytowa i właściwe kierownictwo wytwórczością rolniczą.

Prezydent Roosvelt, zamykając w czerwcu obrady konferencji tak powiedział: »Ręka w rękę idą uwolnienie od obawy przed nędzą i uwolnienie od strachu. W prostych słowach wyrazić można nasz ostateczny cel: Zbudować musimy dla wszystkich taki świat, w którym każdy człowiek będzie miał możność żyć w pokoju, pracować z korzyścią, zarabiać przynajmniej tyle, aby wystarczyło na potrzeby jego i jego rodziny, swobodnie myśleć i wierzyć oraz spokojnie umrzeć w przeświadczeniu, że jego dzieci i wnuki będą miały te same możliwości«.

a. w.

Ku pamięci...

Oto postanowienie II Wszechrosyjskiego Zjazdu Sowietów z dnia 18 listopada 1917 r.:

»Pod słowem aneksja lub zagarnięcie cudzych ziem rząd sowiecki rozumie, zgodnie z pojęciem prawa przez demokrację wogóle, a klasy pracującej w szczególności, wszelkie przyłączenie do większego lub silniejszego państwa małej lub słabej narodowości, bez wyraźnie, jasno i dobrowolnie wyrażonej zgody i pragnienia ze strony tej narodowości, niezależnie od tego, kiedy to przymusowe przyłączenie jest dokonane; niezależnie także od tego, jak dalece postępowa lub zacofana jest narodowość gwałtem przyłączona lub gwałtem utrzymywana w granicach tego państwa, niezależnie wreszcie od tego, czy ta narodowość znajduje się w Europie czy też w dalekich krajach zaoceanicznych. Jeżeli jakakolwiek narodowość utrzymywana jest w granicach danego państwa gwałtem, jeżeli wbrew wyrażonemu z jej strony żądaniu — bez względu na to, czy żądanie to jest wyrażone w druku, na zebraniach ludowych, w decyzjach stronnictw, lub w protestach i powstaniach przeciwko uciskowi narodowościowemu — nie jest jej dane prawo do decydowania w kwestii form bytu państwowego, bez najmniejszego przymusu, w drodze swobodnego głosowania, **przy całkowitym usunięciu wojska narodu przyłączającego lub wogóle bardziej silnego**, to przyłączenie takie jest aneksją, jest zaborem i gwałtem.«

Nie potrzebujemy szukać gdzieindziej nazwy dla »plebiscytu« przeprowadzonego na naszych ziemiach wschodnich...

POSZUKIWANI

542. Por. HENOCH WIKTOR z O. R. przez Kazimierza Drążkiewicza, Ascona.
543. WIŚNIEWSKI TADEUSZ, syn Jana i Emilii z Radaczów 1914, przez Zenona Wiśniewskiego, Andillon (Thurgau).
544. LEWICKI ZDZISŁAW z Horodenki przez por. Tadeusza Wysockiego. Wiadomość do plut. L. Brodowskiego, St. Jakob, Post Ennetmoos.
545. Mjr. CIĄGŁO JÓZEF z 13 Dyw. SKULSKI EMIL i ZBIGNIEW ze Stryja przez Szcz. Chęcińskiego, Waltensburg.
546. SÜSS WŁADYSŁAW przez szwagra Jana Krochmalnickiego z Anglii. Wiadomość do Romana Westalskiego, Wetzikon.
547. Kpr. ŁUKOMSKI MARIAN ze Śniatyna przez plut. St. Słowińskiego, Büren a.A.
548. BLADCZAK FRANCISZEK przez Konstantego Olszewskiego, Tauffelen.

Z ŻYCIA OBOZÓW

ILLARSAZ

Chór III Batalionu 4 Warszawskiego psp. znów odezwał się po rocznej przerwie. Rzuceni w swym mocno osłabionym składzie, liczącym zaledwie 10 śpiewaków, z Waldu do Illarsaz, przystąpiliśmy do powiększenia tej skromnej garstki. Zaczęły się żmudne próby po całodziennej akordowej pracy. Zaczęliśmy wygładzać, szlifować, oczyszczać, no i znalazła się w końcu okazja do wystąpienia na koncertach. Jako że byli to wszyscy starzy akordziarze od „sztychówek" i in. ostrych narzędzi, więc też i koncerty zarządzono w akordzie. Tylko nie w tym, co to istnieje w muzyce, tylko zwyczajnie — w pośpiechu.

Przy wybitnej pomocy organizacyjnej p. Mercedes Hunthington oraz współudziale solistów Pręgowskiego, Kagana i Witasa należało w pięciu dniach dać 4 koncerty. I tak: 26. V w Vevey, 28. V w Montreux, 29. V w Aigle, 30. V w Sion. Śpiewaliśmy podobno nawet dobrze. Przynajmniej tak pisały o nas pisma szwajcarskie.

Na zakończenie, po czwartym koncercie i niewyspanej nocy, rankiem 31. V zostaliśmy przerzuceni w „bergi" do St. Cergue na wywczasy — oczywiście, jak zwykle, z nutami, kilofami, łopatami i in. niekoniecznie muzycznymi rekwizytami. Wszystko to mniej ważne. Ważniejszy cel, na który został przeznaczony dochód, a mianowicie: Vevey dało 1403,45, Montreux 1262,90, Aigle 774, Sion 1629 fr. Po opłaceniu kosztów organizacyjnych w sumie 1605.85 fr., resztę czyli 3463.50 fr. przeznaczono na dzieci polskie i jeńców. Kwota 2000 fr. została przekazana na ręce Dowódcy Dywizji, reszta do Komitetu Pomocy Jeńcom w Vevey. Tak się zarabia na akordzie!

Teraz znajdujemy się na wysokości 1250 m i zaczynamy znów coś nowego, mianowicie — jodłować. Znów jak na początku to nam nie „wychodzi", ale po kilku latach „żmudnych" prób — wyjdzie chyba na dobre.

f.

Lądowanie na Sycylii

(Dokończenie ze str. 6)

osłaniała nas swymi ciemnościami, a już spostrzegliśmy na dalekim wybrzeżu światła reflektorów, które szukały nieprzyjaciela, jakby odgadując, że się zbliża.

— Dzień się zrobił i lądowanie odbywało się w pełni. Wzburzone morze zmusiło nas do kąpieli, która właściwie pożądana nie była. Przed brzegiem żołnierze skakali w morze w pełnym oporządzeniu, by wpław przebyć ostatni odcinek drogi. Wszystko odbywało się bez hałasu, nie licząc, oczywiście, szumu rozbijających się fal o skały przybrzeżne. Naraz odezwał się grzechot karabinów maszynowych. Nasz oddział instynktownie szukał osłony za wydmami piasku i blokami granitu. Ogień jednak nie nam był przeznaczony: ostrzeliwano kilka łodzi opancerzonych, które, nadpłynąwszy z innej strony, usiłowały wylądować w tym samym miejscu, co i my. Kule bezsilnie zgrzytały o boki łodzi, które zawróciły na poszukiwanie łatwiejszej drogi.

— Na lądzie płynęło życie już zorganizowane. Składy wody, amunicji i paliwa oznaczone były małymi chorągiewkami; motocykle i małe samochody pancerne przeprawiano na ląd. Zdziwieni byliśmy brakiem oporu ze strony nieprzyjaciela. Jeden z oficerów powiedział nam: »I my początkowo nie natknęliśmy się na nieprzyjaciela. Zaniepokojeni oczekiwaliśmy, z której strony otworzą na nas ogień, byliśmy bowiem pewni, żeśmy wpadli w zasadzkę. Ten spokój miał coś w sobie niesamowitego. Nagle ukazało się kilka setek włoskich żołnierzy, wymachując białą flagą. Wzięliśmy pierwszych jeńców bez jednego wystrzału«.

— O 6-ej nasze ciężkie oddziały mogły lądować w punkcie już silnie umocnionym. Następnie trwożnie oczekiwaliśmy na niespodzianki, jakich lotnictwo nieprzyjacielskie nie omieszka nam zgotować. Ale i lotnictwo okazało się równie nieszkodliwe jak i obrona przybrzeżna. Dwa myśliwce niemieckie przeleciały szybko nad nami, lecz były już w drodze powrotnej, ścigane przez eskadrę Lightningów, które bez przerwy patrolowały wzdłuż wybrzeża.

— Nasze oddziały zwiadowcze pracowały gorączkowo i wkrótce od tych, które posunęły się w głąb wyspy, otrzymano meldunek, że styczność z nieprzyjacielem już jest nawiązana.

BURGDORF

Wcześnie bo na całe dwa tygodnie przed świętami Wielkiejnocy zrobił się huczek »z powodu święcone«. Zebrała wiara po 2 fr. od twarzy, całą kupę M-kuponów i zrobiło się własnymi siłami tradycyjne »jajko«. Jak zwykle w takich okazjach nie obyło się bez mów. Były więc mowy poważne, były wesołe, a były nawet i wiersze. Te ostatnie wypowiedział b. wzruszająco sierż: L. o piechocie, kawalerii, artylerii, które były a przestały być, a które są i będą. Były też i występy orkiestry obozowej, złożonej z... jednego akordeonu, mandoliny i gitary (drugi harmonista przy końcu zwiał, widocznie własna melodia tak go rozczuliła). Nasze rodzinne święcone zakończył krótki apel dowódcy obozu, por. Sz., byśmy pamiętali o swych kolegach, przebywających w obozach jeńców, na co zareagowano zbiórką, która dała 57.20 fr., przekazanych do redakcji »Gońca«.

Gr., st. strz.

PODZWONNE

W Fryburgu odbył się 6. lipca 1943 pogrzeb ś. p. st. strz. WŁODZIMIERZA BUDZKO z fryburskiego obozu uniwersyteckiego, tragicznie zmarłego w dniu 3 lipca 1943.

W pogrzebie wzięli udział: przedstawiciel Poselstwa R. P., dr. Dobrzelewski, kpt. Clement, szwajcarski komendant obozu, prof. Cros, rektor Uniwersytetu wojskowego, koledzy i przełożeni zmarłego z płk. Rederem na czele. Nad otwartą mogiłą odśpiewano zmarłemu »W mogile ciemnej śpij na wieki«... poczym przemówienie pożegnalne wygłosili przedstawiciel Poselstwa RP i jeden z kolegów zmarłego.

*

Portret gen. W. Sikorskiego

Portret śp. gen. Sikorskiego (nadbitka z nr 14 na papierze kredowym) oprawiony w szkło, w cenie fr. 1.20 przy zamówieniach zbiorowych, fr. 1.50 przy pojedyńczych, oraz fr. 1.— dla świetlic i baraków, dostarczamy póki zapas starczy. Zgłoszenia n a t y c h m i a s t przekazem białym pod adresem Redakcji, z podaniem ilości.

Śpieszymy z pomocą

Schweizerisches Hilfswerk für poln. Kriegsgefangene zawiadamia nas, że zarząd Komitetu, po śmierci płk. dr Ceresole, ukonstytuował się następująco: prezes — minister Ch. Paravicini, wiceprezesi: Stanisław E. Nahlik i Jean de Weck (Fribourg), sekretarz generalny — pani E. Ceresole, wdowa po pułkowniku.

Ważne informacje!

— Zamówienia na fotografie z przejścia granicy szwajcarskiej (cena fr. 1.50 za serię) kierować należy bezpośrednio do p. Nicolet, St. Imier.

— Cena paczek dla jeńców pozostała dla internowanych ta sama tj. fr. 6.— za paczkę.

— Wysyłka listy katyńskiej opóźnia się z powodów od nas niezależnych.

Nasze gawędy

O kulturze chrześcijańskiej i innych

(b) Z pojęciem »kultura chrześcijańska« spotykamy się na każdym kroku — w czasopismach, w przemówieniach, w radio, wreszcie w rozmowach prywatnych.

Z pojęciem tym jest tak, jak z przedmiotami codziennego użytku: posługujemy się nimi, ale nie zastanawiamy się nad nimi, póki nie trafią się nam inne, służące do tego samego celu. Wówczas zaczynamy je ze sobą porównywać, jedne chwalić a drugie ganić. Takie porównanie wypadnie nam przeprowadzić i w naszym wypadku, bowiem obok kultury chrześcijańskiej wyłoniły się dwa nowe światopoglądy: — narodowo-socjalistyczny i komunistyczny.

Przede wszystkim gdy mowa o kulturze chrześcijańskiej, to nie należy sobie upraszczać zagadnienia i pojmować jej w ten sposób, że polega ona na chodzeniu do spowiedzi przynajmniej raz w roku koło Wielkiejnocy, a co niedzielę na nabożeństwo. Nie jeden z nas tak to sobie wyobraża, a tymczasem zagadnienie to jest rozleglejsze i głębsze, aniżeli na pierwszy rzut oka się wydaje.

Pojęcie »kultura chrześcijańska« obejmuje wszystko to, co składa się na to, że my, wychowani w niej, kierujemy się w życiu takimi a nie innymi zasadami, że żyjemy w takich a nie w innych warunkach. Daje ona nam zasady do regulowania spraw własności prywatnej, wzajemnego stosunku człowieka do człowieka, pracodawcy do pracownika, rodziców do dzieci, mężczyzny do kobiety, państwa do obywatela, silniejszego do słabszego.

Nie twierdzimy, że zagadnienia te lub chociażby jedno z nich w państwach o kulturze chrześcijańskiej były w praktyce rozwiązane tak dobrze, że nic już nie pozostaje do zrobienia. Takich rozwiązań idealnych nie było, nie ma i nie będzie na świecie, natomiast zasady, na których te stosunki opieramy, dają człowiekowi nieograniczone możliwości rozwoju na drodze dobra, prawdy i sprawiedliwości.

Weźmy przykład. Kilkadziesiąt lat temu dzień pracy robotnika wynosił 14—16 godzin, pomijając już to, że do pracy powoływano małoletnich a nawet dzieci, zabijając w nich przez to rozwój fizyczny i umysłowy. Ośmiogodzinny dzień pracy był wówczas marzeniem, zdawało się nię nigdy nie osiągalnym. Przed obecną wojną wprowadzono jednak taki dzień pracy, ale wkrótce i ten zaczął się wydawać zbyt długim i kto wie, czy za nowych lat kilkadziesiąt i czterogodzinny czas pracy nie będzie zbyt uciążliwy.

Podczas gdy w państwach o kulturze chrześcijańskiej dzień pracy ulega stałemu skracaniu, odwrotnie się działo w tych, gdzie obowiązywał ustrój komunistyczny. Tam pracę podniesiono do godności religii i zaczęto się uciekać do wszelkich sposobów, aby stworzyć możliwie najdłuższy dzień roboczy, z pracy robotnika uzyskać największą jej wydajność (zjawisko znane pod nazwą stachanowszczyzny). I jeszcze jedna, zasadnicza różnica tu występuje, a mianowicie, że w krajach o kulturze chrześcijańskiej robotnik pracuje dla siebie, w innych, zwłaszcza w krajach komunistycznych, nie dla siebie, lecz dla państwa, które własność prywatną jednostki ograniczyło tak dalece, że zezwoliło mu na posiadanie jedynie ruchomości. Do własnego domu, do własnej ziemi nie ma on już prawa.

Ten punkt godzi się szczególnie podkreślić, bowiem ograniczenie praw do własności prywatnej jest dla Polaka zgoła nie do pomyślenia.

Cechą charakterystyczną państw o kulturze narodowo-socjalistycznej i komunistycznej jest ograniczenie swobody jednostki. W dziedzinie religii państwa o kulturze chrześcijańskiej pozostawiają człowiekowi całkowitą wolność sumienia. Inaczej dzieje się po drugiej stronie. Podobne próby ograniczenia wolności sumienia człowieka już były przeprowadzane, jednakże nigdy się nie udawały, czego dowodem rewolucja francuska, która po kilku latach doświadczeń musiała dać dymisję swej bogini-Rozumowi.

Kultura chrześcijańska nakazuje człowiekowi ustosunkować się do swego bliźniego tak, jak do siebie samego, wychodząc z założenia, że każdy człowiek bez względu na rasę czy pochodzenie ma jednakowe prawa do życia. Jest to więc stanowisko zasadniczo różne od zasad wyższości i niższości rasowych czy też klasowych. Odstąpienie od poglądu na tę sprawę doprowadziło w następstwie do tworzenia różnego rodzaju obozów koncentracyjnych, gdzie wiele dziesiątków tysięcy ludzi straciło swe życie. Był to wynik mniejszego lub większego ograniczenia praw jednostki na rzecz państwa, i uważa się to za zjawisko naturalne, podczas gdy jeden niesprawiedliwy wyrok sądowy w państwach o kulturze chrześcijańskiej potrafił wzburzyć całą ich opinię.

Tak ważne zagadnienie, jak stosunek pracodawcy do pracownika zupełnie inaczej rozwiązane jest w krajach chrześcijańskich i inaczej w państwach, które wprowadziły inną ideologię. W pierwszych pracownik ma możność obrony swych praw i interesów pojedyńczo lub przy pomocy akcji zbiorowej, w drugich, gdzie pracodawcą jest przeważnie lub całkowicie państwo, pracownik takich możliwości nie posiada. Próba ze strony robotnika poprawienia sobie warunków pracy lub bytu może być i jest podciągana pod zdradę stanu, a za to już grozi kara śmierci.

Wzajemny stosunek dzieci do rodziców i odwrotnie jest również inaczej ujęty po przeciwnej stronie aniżeli w krajach o kulturze chrześcijańskiej. Wynika on z ogólnego nastawienia wobec jednostki, którą, jak to już podkreślaliśmy, ograniczono w jej prawach na rzecz państwa.

W dziedzinie moralnej największe bodaj różnice występują w ustosunkowaniu się mocniejszych do słabszych i upośledzonych. Zasady chrześcijańskie z naciskiem podkreślają tu, że każdy człowiek, choćby słaby i upośledzony, posiada te same prawa do życia, co i inni. W imię tych zasad każdy człowiek w państwach o kulturze chrześcijańskiej może dochodzić tych przysługujących mu praw, a drogi do sprawiedliwości nie zamyka mu ani pochodzenie, ani przynależność rasowa lub klasowa, ani wyznanie religijne, ani też wreszcie słabość, wynikająca z upośledzenia fizycznego.

Artykuł niniejszy nie rości sobie pretensji do całkowitego wyczerpania tematu choćby ze względu na jego złożoność i wielkość. Jest potraktowany jako gawęda, której zadaniem jest dostarczyć czytelnikowi materiału do dalszych rozważań samodzielnych lub dyskusji i wskazać z grubsza, gdzie należy szukać granic i różnic między chrześcijańskim, a wspomnianymi wyżej dwoma innymi światopoglądami.

Życie Rzymu

W dniu 19 lipca 1943 Rzym był po raz pierwszy bombardowany. Fakt ten wniósł w życie wiecznego miasta dalsze zmiany, które i bez tego wcześniej jeszcze wojna mu narzuciła. Jeden z dzienikarzy tak opisuje życie stolicy Włoch:

— Sprawy komunikacji rozwiązano w ten sposób, iż benzynę otrzymują poza samochodami wojskowymi jedynie taksówki, których ruch ograniczono jednak w ten sposób, ze kursuja one na ściśle określonych liniach. Samochody osobowe, pozbawione całkowicie benzyny, przeszły na gaz metanowy lub drzewny. Komunikacja tramwajowa i autobusowa jest stosunkowo tania.

— Chleb jest kukurydzany, lecz smaczny. Mięso przypada raz, niekiedy dwa razy na tydzień, przy czym porcja wynosi 80 gr. Ilość morskich ryb zmniejsza się w związku z trudnościami połowu. Konsumcja jarzyn jest natomiast prawie nieograniczona. Wyzyskuje się każdy skrawek ziemi pod ich uprawę. To też główna potrawa, jaką można otrzymać w restauracji, jest jarzyna, niekiedy mieszana z makaronem, i ser. W niedzielę mięsa nie otrzymuje się.

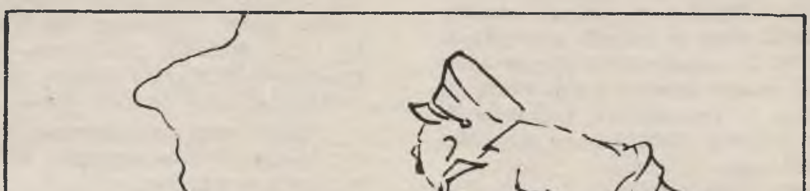
— Restauracje i jadłodajnie podzielono na trzy kategorie, ustalając dla każdej inną cenę za obiad. Władzę pilnie przestrzegają, by w sklepach można było otrzymać towary kartkowe. W kawiarniach, zresztą nielicznych wobec braku kawy i herbaty, podaje się głównie lody.

— Życie towarzyskie prawie całkowicie ustało, gdyż wieczorem każdy pozostaje w domu. Godzina policyjna dla lokali jest dziesiąta, lecz nie jest ona ściśle przestrzegana.

W ostatnich czasach wprowadzono na terenie stolicy Włoch szereg nowych zarządzeń. Władze zajęły się hotelami, które od miesięcy były przepełnione gośćmi z różnych stron kraju, szukających tu schronienia przed bombardowaniami. Obecnie więc ustalono, że w hotelu można mieszkać najwyżej 15 dni, jednakże wyjątki się robi dla ofiar bombardowań.

Upadek Mussoliniego

Wieczorem 25 lipca 1943 król włoski Wiktor Emanuel przyjął rezygnację Mussoliniego ze stanowiska premiera i jednocześnie powierzył zadanie utworzenia nowego rządu marszałkowi Badoglio. — Narazie — tak pisze Neue Zürcher Zeitung z 26 lipca — trudno jest przesądzać, czy ciężko doświadczone siły zbrojne Włoch z politycznego przewrotu nabiorą nowych sił, czy też po upadku Mussoliniego głębokie pragnienie pokoju w narodzie włoskim ujawni się nazewnątrz.



Trafny rzut gen. Alexandra

Bomby nad Abisynią

Wiktor Musolini, syn dyktatora Wloch, brał udział w wyprawie abisyńskiej jako oficer lotnictwa i w swej książce „Bomby nad Abisynią" tak opisuje swoje wrażenia z niszczącego działania bombardowań:

— Dokładnie tak jak wczoraj trwała dzika ucieczka ludzi i zwierząt. Nasze bomby kruszące wybuchały w samym ich środku. Oni zaś, zdawało się, nie wiedzieli już, dokąd uciekać. Szczęściem dla nich zadanie nasze na ten dzień było wykonane...

— Było to polowanie na pojedyńczych ludzi i każda maszyna musiała na swój własny rachunek przeszukiwać wszystkie zakamarki, by wytropić przeciwnika...

— I znowu nie znaleźliśmy nic, lecz musieliśmy czekać do bitwy w Schire, gdzie dumni Szoanowie poprzez słupy ognia i rozrywające się bomby starali się dotrzeć do brodów Tacazze, w której wielu z nich wzięło ostatnią już kąpiel...

— W tych dniach lotnicy udzielali sobie wskazówek, jak podczas wyprawy myśliwskiej. Zamiast jednak: »Piękne stado gołębi widziano koło Castel Porziano« mówiono: »Radzę ci, jedź do Samre. Musisz zobaczyć, wszędzie pełno Abisyńczyków...

— Na te wszystkie gromady tryskał bez przerwy deszcz bomb i granatów. Początkowo probowali się bronić, wkońcu jednak przyjmowali swój los bez oporu i nawet nie zadawali sobie trudu, by się ukryć...

— Nawet nie trzeba było schodzić nisko, każdy granat padał w gęste kupy, siejąc śmierć i zniszczenie...

— Nasza praca była niezwykle podniecająca i dawała tragiczne i piękne wyniki...

— W ciągu dwu dni całe Addi Abo stało w płomieniach i paliło się jeszcze wiele dni, gdyż ogień płonął powoli, ale niepohamowanie...

— Wiele tysięcy Abisyńczykow obozuje w okolicy miasta, szeroko rozrzuconych i dobrze zamaskowanych. Upuszczam jeden okruch tu, drugi tam, aby nikt na tym źle nie wyszedł; w ciągu dwudziestu minut mój zapas bomb się wyczerpał. Cesarska gwardia negusa otrzymała moje osobiste pozdrowienie...

W tych dniach szczególnie się odznaczyły R. O. 37; atakowały one nieprzyjaciela karabinami maszynowymi, dokonując przy tym cudów waleczności. I tak otoczono 5.000 wroga kołem ognistym, w którym zginęli wszyscy, co do jednego...

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.